Nr. 7. Lipiec 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Zwierzę w pracy katowane, być nie może przywiązane; jest uparte i leniwe, daje odwet, póki żywe“.

Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Od Redakcyi.

Czynności krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w czasie feryj (lipiec i sierpień) mimo mego wyjazdu nie doznają żadnéj przerwy. Od 1. lipca do 31. sierpnia b. r. biuro Stowarzyszenia (ul. Smoleńska 21, I.) będzie otwarte codziennie, prócz dni świątecznych, od godź. 11—12 przed południem. Ważniejsze korespondencyje w sprawie towarzystwa i artykuły do „Opiekuna“ proszę przesyłać pod moim adresem do Suchy (p. Sucha).

Sekretarz i redaktor,
Br. Gustawicz.

W sprawie ochrony zwierząt.[1]

Przez Józefa Chmielewskiego.

I

Słowa, zawarte w księdze rodzaju *(Genesis)*, według których naostatku stworzony człowiek miał się stać pierwszym pośród stworzeń, być ich koroną i panem ziemi, okazały się w saméj rzeczy prawdziwymi, ale nie bez pewnych ograniczeń, a mianowicie nie bez ciągłego postępu historycznego, lubo przeciw tryjumfowi człowieka jako zwycięscy stworzeń, usprawiedliwiony jest poniekąd zarzut, że częstokroć z swego pierwszeństwa w naturze najfatalniejszy dotychczas robił użytek. To też, jakkolwiek z jednéj strony może się człowiek cieszyć i chlubić, iż tylko zapomocą wysilającéj pracy w przyrodzie i nad przyrodą i w miarę postępu nauk według zrządzenia Boskiego zdobył sobie miejsce panowania w przyrodzeniu — jak to w tym kierunku epokę tworzący myśliciel angielski, Bakon z Werulamu, znakomicie zbadał, wykazał i udowodnił — to z drugiéj strony atoli musi

[1] Na podstawie rozprawy **Dra Kefersteina** z Hamburga.

się ów człowiek zarumienić wstydem, że nieraz chlubnego swego dostojeństwa w przyrodzie nadużywał i nadużywa jeszcze dzisiaj, szczególnie względem zwierząt, w zastraszający sposób. Świadczą o tym najlepiéj towarzystwa ochrony zwierząt, które powstawały i powstają w tym jedynie celu, ażeby zapobiegać złemu i ujmować się za pokrzywdzonymi i dręczonymi zwierzętami, jak również, ażeby wykazywać w pomienionym kierunku niegodziwość ludzką.

Przy téj sposobności możnaby wspomnieć o niektórych wschodnich systemach religijnych, które zwierzęcemu światu w ogólności, lub wybranym zwierzętom w szczególności, wyższe nadawały znaczenie i w nauce obyczajowéj więcéj je uwzględniały, niżby się tego spodziewać było można po bałwochwalczych zapatrywaniach na przyrodę. Zaznaczymy tutaj także n. p. przepisy żydowskie, tyczące się jedynie tylko dozwolonych sposobów zabijania zwierząt, właściwości mięsnego pożywienia, gdyż miały one za sobą powagę przykazania, dlatego też staranniéj i skuteczniéj je przestrzegano.

W naszéj nauce moralnéj przez szczególniejszy nacisk na miłość osiąga się niezaprzeczony rezultat, że zwierzęta doznają obchodzenia się względniejszego, nie zaszkodzi jednak i nie będzie wcale zbyteczną rzeczą, gdy w skutek naszych etycznych pouczeń wszczepiać będziemy w młode pokolenie to przekonanie, że ze zwierzętami powinno się obchodzić prawdziwie po ludzku, a nie dopiero wyczekiwać, aż ono samo przyjdzie do podobnego poczucia. Przy kształceniu umysłu w sferach ludzkich troskliwsze pielęgnowanie współczucia także i w innych kierunkach nie byłoby wcale zbyteczną rzeczą. Jakąż to bowiem bezwzględnością, ba nawet brutalnością piętnuje niejeden człowiek i w dzisiejszych jeszcze czasach swoję przewagę nad rozmaitymi stworzeniami! Jakże często widzimy u ludzi nieprzezwyciężony pociąg do tyraństwa, do pastwienia się nad zwierzętami! Niejeden robi to z ciemnoty, drugi ze swawoli, trzeci z przyzwyczajenia, inny po prostu z pobudki nieszlachetnéj lub złośliwości. Tysiące przykładów przekonywują nas o prawdziwości takiego postrzeżenia. Kilku tylko dowiedziemy, że tak jest, a nie inaczéj. Są nimi:

1. Sposób, w jaki do rzeźni przyprowadzane bywają zwierzęta, z których mamy pożywienie. Często milami transportują je lądem lub wodą. Sprzęgają je szczelnie i ciasno, krępują im nogi, dręczą głodem, nie zaspokajają pragnienia palącego, ale nadto do niezwykle długiéj podróży katują i popędzają je biciem..... To w wielu razach jest pewnie ostatnim przygotowaniem do zakończenia przykréj ich doczesności.

2. Rodzaj zabijania. Alboż mamy w tym przypadku, zwłaszcza we względzie zabijania dziczyzny, gdziekolwiek przepisy dostateczne? Czy jest w téj sprawie potrzebna kontrola prowadzoną? Czyż nie dzieją się tu często okrutne nadużycia?

3. **Sposób utrzymywania zwierząt domowych, ptaków śpiewających i t. d.** Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że w wielu

gospodarstwach zwierzęta mają lepsze siedziby, niż niejeden proletaryjusz w wielkim mieście; jednakże pomyślmy sobie, jakie to męki znosić musi bydlę u ciemnych i przewrotnych ludzi, pies łańcuchowy, który oprócz tego nieraz skomli z głodu lub jest na dokuczliwe wpływy powietrza wystawiony; dalej wystawmy sobie owe szczupłe klatki, w których n. p. w górzystych wioskach dręczą się za wolnością piszczące, na pastwę skazane śpiewaki skrzydlate, które nieraz z braku żeru lub tęsknoty bolesny kończą żywot. Oprócz ciasnoty i skąpego lub lichego żeru albo paszy przyczynia się często do udręczenia stworzeń nieludzkie obchodzenie się dzieci, mianowicie zapomocą bicia i różnego pastwienia się nad nimi. Szczególnie pies i kot w tych razach muszą bardzo wiele znosić, służąc dzikiej rozrywce rozpustnych i niesfornych dzieci.

4. **Rodzaj i sposób, w jaki używa się zwierząt do rzeczywistych albo mniemanych celów naukowych.** Właśnie w naszych czasach żywo podnoszoną jest kwestyja wiwisekcyj ze strony towarzystw ochrony zwierząt. Musimy jednak z naciskiem namienić, że do rozwiązywania licznych a ważnych kwestyj naukowych, nasuwających się pilnemu badaczowi, czasami wypadnie koniecznie uciekać się do okrutnych środków, ale natomiast pod każdym względem nagany godną jest rzeczą, że niedorostki polują na rozmaite zwierzęta niby to w celu naukowym. Nieraz, ba prawie zawsze odbierają oni życie owym ofiarom nieszczęśliwym w barbarzyński sposób. Robaki, motyle i inne owady, niekiedy nawet ptaki najwięcej muszą cierpieć. A ileż mąk i cierpień doznaje niestety tak u nas rozpowszechniony chrząszcz czyli chrabąszcz w niespokojnych rękach tylu swawolników! Co się zaś w ogólności tyczy coraz więcej rozpowszechniających się ogrodów zoologicznych pod względem niestosownego umieszczania i wyżywiania zwierząt z braku odpowiednich funduszów, nie mamy ochoty nawet i wspominać.

5. **A czegóż to znowu nie wymagamy od najrozmaitszych zwierząt, służących do dopięcia naszych celów i zaspokojenia potrzeb urojonych i słusznych?**..... Jak wiadomo, jest nam zwierzę użyteczne (pomijając rozliczne korzyści z zabitych zwierząt), szczególnie do przewozu przedmiotów, osób...., z tego też powodu jest ono nader często jedynym majątkiem, jedynym kapitałem bardzo wielu ludzi, a stąd też jedynym źródłem ich utrzymania. Takim zwierzęciem użytecznym jest koń, osieł, wół, gdzieniegdzie pies, renifer, wielbłąd lub słoń..... Ale jakże często w nadmierny sposób wyzyskuje się ich siły; jakże w niewłaściwy sposób ciągnie się z nich — tego źródła dochodów — chciwe zyski! Mianowicie o koniu, tym szlachetnym i pięknym zwierzęciu, możnaby pisać całe tomy ile on niekiedy za swoję użyteczność wycierpi w nędznym życiu! Wyobraźmy sobie tylko konia dorożkarza, fijakra lub omnibusiarza, a będziemy mieli obraz, który nas musi przerazić i obudzić w nas litość. A zastanówmy się także, ile

to nieraz krzywdy wyrządzają koniom leniwi parobcy. Ażeby sobie ulżyć pracę wyznaczoną, gnębią biedne konie, liczą zanadto wiele na ich siły a często, postępując nierzetelnie, uszczuplają im obrok, przepijając w karczmie grosz za niego otrzymany. A czegóż to nie dopuszczają się tak często nasi gospodarze wiejscy! Na słocie, mrozie, wichrze, o głodzie pozostawiają konie przed karczmą, a sami wódką podniecają swoję wyobraźnię Potym podochoceni pędzą je bez litości, nie zważając ani na ich słabe siły, ani straty, które ponieść mogą. A cóż mówić o katowaniu koni, gdy ciężaru uciągnąć nie mogą?..... Nietylko biczem, ale drągiem nieraz okładane bywają w celu przysporzenia im sił brakujących. I któż także nie wie o męczarniach, które znosić muszą psy zaprzęgane od ludzi niegodziwych? Takie psy są jednak na szczęście wielką u nas osobliwością.

Pomińmy, wreszcie użycie zwierząt do mniéj więcéj potrzebnych lub pożytecznych robót, a zwróćmy się do rozmaitych ludów, które pogwałcając zwierzęta w haniebny sposób, używają ich do niecnych celów, bo do zabawy i rozrywki niewłaściwéj. Dosyć tu wspomnieć o rozmaitych rodzajach potyczek zwierząt, ich popisywania się co do siły, zręczności lub zaciętości, jak się to objawia w postaci walk byków w Hiszpanii, walk kogutów w Anglii. Do podobnych wybryków ludzkich należą również wyścigi konne, szalone jazdy, polowania wyścigowe, a przedewszystkim tresowanie psów, koni, słoni i innych zwierząt do cyrkowych potrzeb. Że w obecnych czasach zabawy cyrkowe tak wielkie znowu przybrały rozmiary, że na nich niezliczone mnóstwo osób nawet z kół tak zwanych inteligentnych przepędza całe wieczory przed szrankami ujeżdżalni, uważać to należy jako znamionującą oznakę czasu. Mówimy czasem dosyć pogardliwie o dzikiéj prawie namiętności rozkiełzanych Rzymian co do patrzenia się na igrzyska i inne przedstawienia, a przecież w cyrku i dzisiejsze pokolenie aż do najwybrańszysh kół nie jest bez pewnéj przesadnéj nawet wrażliwości. A wszelako im wytworniejsze, doskonalsze sztuki widzi się na arenie, im bardziéj nęcą one oko, bardziéj porywają i wprawiają w uniesienie, tym z pewnością okrutniejsza była szkoła dla uciśnionych zwierząt, tym więcéj odebrały one batogów od swego tresownika. Niezawodnie, że i wiele biednych dzieci naodbiera się niemało dotkliwych razów, gdy je sposobią do cyrkowéj karyjery, ale człowiek prędzéj może znieść ciężkie jarzmo, prędzéj może zrzucić je z siebie, aniżeli stworzenie, które wiecznéj ulegać musi niewoli i zawisłości, wiecznemu pognębieniu.

Nie dopuścimy się może w téj mierze przesady, gdy wypowiemy zdanie, że cyrki w całym znaczeniu tego powiedzenia — na wielką skalę uskuteczniają uprzywilejowane dręczenie zwierząt.

Do tego działu należy także wyuczanie ptaków mowy, kaleczenie zwierząt w celu zaspokojenia wybujałéj fantazyi i wrzekomo dobrego smaku.

Zdaje się nam, że powyższe dane pouczają nas aż nadto dobrze o rozlicznych nadużyciach pod względem przewagi człowieka nad zwierzętami. Nietajno nam wcale, że człowiek w wielu razach, a szczególnie w krajach podzwrotnikowych, krwawe boje staczać musi przeciw licznym rodzajom zwierząt, ażeby się bronić przed ich napaścią; że nawet w świecie zwierzęcym wre nieustanna walka straszliwa o byt, ale czyż to może i powinno usprawiedliwiać człowieka z despotyzmu względem pożytecznych i bezbronnych zwierząt lub go w tej sprawie uniewinniać? Nigdy na świecie!

Mając przed oczyma dostrzeżoną — smutną a zarazem wstydzącą nas rzeczywistość, zastanówmy się teraz, czy niema drogi, którąby prowadziła do zaradzenia złemu? Pomyślmy, czy nie nastręczają się nam jakie środki, zapomocą których możnaby z człowieka uczynić prawdziwego, rozsądnego i sprawiedliwego władcę przyrody w ogólności, a zwierząt w szczególności?.....

Chcąc wypielęgnować i utrwalić cnotę, rozumie się samo przez się, że częścią trzeba do niej człowieka przez wewnętrzne wpływy usposobić, a częścią znowu użyć do pomocy instytucyj prawnych, które w moc przepisów swoich skutecznie oddziaływują w tym kierunku. Wszystko bowiem dobre, które wypełniamy, wypływa z własnego namysłu naszego, z własnéj woli, co wszakże jest wynikiem przedewszystkim przykładu, poglądu, przyzwyczajenia lub wrodzonych skłonności, albo jest wpływem poznania lub pojmowania, albo w końcu jest skutkiem przymusu i konieczności, co znowu wywołują przepisy i ustawy. Co nie może być rezultatem przykładu, pouczenia lub usposobienia wrodzonego, musi się osiągnąć zapomocą przepisów przymusowych. Z tego więc wynika, że człowiek do należytego panowania nad zwierzętami powinien usposabiać się częścią na drodze wychowania, częścią zapomocą przymusowych ustaw i przepisów.

D. n.

SZKICE Z NATURY.

Ciąg dalszy.

Pudel i Brytan.

Pani X. obywatelka z miasta przyjechała na wieś na letnie mieszkanie i przywiozła z sobą pudla. Filut — bo tak wabił się piesek — był ładny, biały, równo strzyżony, dobrze odżywiany i jak na takiego pieska salonowego przystało — odpowiednio wykształcony. To znaczy, że sztuk i figielków umiał wiele; służył, aportował, na dwóch łapach chodził, skakał, a wszystko robił chętnie, na każde pani skinienie, boć to jego obowiązek, zaniedbanie którego mogłoby pozbawić go zajmowanego stanowiska i chleba. Wprawdzie pamiętał, ile go ta nauka kosztowała trudów i mozołów, ile otrzymywał plag, gdy czegoś pojąć nie

mógł, ile znowu na zachętę łakoci; wprawdzie pamiętał to wszystko, ale owe doznane niegdyś przykrości wynagradzało obecne życie. takie słodkie, wygód pełne, spokojne! Był ulubieńcem pani; jak filut przypodobać jéj się umiał; na przechadzce nosił koszyczek lub parasolkę, w pokoju kładł się u jéj stóp, liżąc ręce z wdzięczności za pieszczoty, które nieustannie odbierał.

W drewnianéj budzie przy tymsamym domu leżał Burek brytan i patrzył na pudla, którego znał tylko zdaleka. A patrząc na jego wolność przez życie całe, swobodę, pieszczoty, jakich od ludzi doznawał — w psiéj swéj głowie los pudla z swoim porównywał i zaczął uczuwać się nieszczęśliwym. Bo i jakże mogłoby być inaczéj?! Tamten był wolny, ten od rana do późnéj nocy na łańcuchu; tamten wylegiwał się na miękkiéj otomance, ten spoczywał na garści słomy; tamten żywił się łakociami, ten raz na dzień prostą otrzymywał strawę i czystą pił źródlaną wodę. A może miał i słuszność, że przypatrzywszy się życiu innego pieska, z swojego był niezadowolonym — tak dzieje się wszędzie, między wszystkimi ziemi téj stworzeniami. Zazdrość to pasorzyt, co długimi konary swymi szerokie warstwy społeczeństwa obejmuje. Brytan chciał zawrzeć przyjaźń z Filutem, ale nie miał do tego sposobności, nawet nie znali się bliżéj; pudel trzymał się zdaleka, był jakiś dumny, czy też bał się brytana, dość, że nigdy do budy się nie zbliżał, a nocą, gdy brytan był wolny i pierwszy mógłby pudlowi się pokłonić, ten ostatni spał w pokoju na miękkiéj otamance. Tak mijały dni, jeden po drugim, brytan stawał się niespokojniejszym, wychylał od czasu do czasu głowę z budy i patrzył na to słodkie pudla życie — bezczynne wprawdzie a tak popłatne! Czasami w sadzie popisywał się Filut sztukami swymi przed gośćmi — widział to brytan i oczu od tego widoku oderwać nie mógł. — Filut większą w jego oczach zaczynał mieć wartość, uczuwał dlań szacunek i tym większą pałał żądzą poznania tego bohatyra. Sposobność wreszcie się nadarzyła. Pani pewnego wieczora późniéj wróciła, pudel biegł za nią, brytan nagle zastąpił mu drogę.

— Dobry wieczór! — odezwał się pierwszy z grzecznym ukłonem.

Pudel przestraszył się — ale tchórzyć nie chciał, przystanął

— Dobry wieczór odpowiedział — czegóż chcesz odemnie?

— Jesteś jakiś dumny, panie pudlu, nie chcesz nigdy do mnie słówka przemówić — a przecieżeśmy obaj psy tylko. Tyś szczęśliwszy, boś lepszą dostał służbę, — ja dotąd ze swojéj byłem zadowolony, teraz gdy patrzę na twoje próżnowanie i taką za nie hojną zapłatę, widzę, żem źle trafił, a przynajmniéj gorzéj od ciebie!

— Więc cóż? — zapytał niecierpliwy pudel — chcesz zamiany?

— A gdyby tak było?

— Zgoda! Nie zapominaj tylko, że na nię trzeba zezwolenia

twojego gospodarza i mojéj pani.

— A to dlaczego?

— Dlatego, że ja nie potrafiłbym wysiedzieć cały dzień w budzie na chłodzie lub upale, aby potym w nocy szczekać na tych, którzy mi nic złego nie robią, — ty zaś nie zdołałbyś tak bawić mojéj pani, jak ja.

— Zarozumiały — mruknął niechętnie brytan.

— Ależ mój brytanie! — mówił daléj Filut — czy myślisz, że życie w mieście na różach mamy usłane? Mylisz się bracie bardzo! Gdybyś ty wiedział, co my znieść musimy szykan, przykrości, a niewoli!! Ty masz swobodę przynajmniéj w nocy, my nie mamy jéj nigdy! Prawda, jadam dobre rzeczy, sypiam miękko, ale to chętnie oddałbym za życie takie, jak twoje!

— Żartujesz! — powiedział brytan, nie wierząc słowom pudla, którego o nieszczerość pomawiał.

— Ha! nie wierzysz, trudno! obyś się kiedy nie przekonał, bo smutneby to było rozczarowanie.

* * *

Stało się, o czym nawet nikt nie myślał! Brytan nagle znalazł się w mieście. Ale jakim sposobem? Przyjechał na wieś pan X. a że lubiał psy duże, więc mu się spodobał.

— Gospodarzu! — rzekł do chłopa, brytanowego pana — ten wasz pies bardzo mi się podoba, możebyście wy mi go sprzedali!?

— Ej, proszę pana — mówił chłop zakłopotany — kiéj mi psiska okrutnie żal, czujny jest!

— To się wystaracie o innego, ja wam przecie zapłacę, darmo nie chcę!

— Ja wiem, proszę pana, ale.... no! kiedy już tak pan koniecznie się napierają, to niechże już będzie!

I targu dobito. Nazajutrz rano brytana na długiéj smyczy zaprowadzono do miasta. Pudel widział to wszystko i myślał sobie: Biedny brytan, jakże go żałuję!

On tymczasem nie bez pewnéj tęsknoty i żalu opuszczał rodzinne miejsce, budę swoję drewnianą i gospodarza, co dla niego dobrym był i wyrozumiałym — ale i radował się, że los mu się poprawi, bo bezczynne, a wygodne uśmiechało mu się życie, chciał go nietylko pokosztować, ale karmić się nim do syta, nieskończenie! Włożono mu piękny na szyję pasek z mosiężną tabliczką, położono mu wielkie posłanie w przedpokoju, dobrymi nakarmiono potrawami. Brytan z radości się nie posiadał!

— Przecie to co innego — myślał — niż wieś! Tu wszystko dobre i piękne — spokój święty, a co za życie!

Gniewało go to wprawdzie, że pudel więcéj od niego był cenionym, ale na razie musiał zadowolnić się tym, co było, mając nadzieję dobić się w przyszłości lepszego jeszcze stanowiska. Pudel przybiegł do niego pewnego ranku.

— Cóż brytanie, jesteś-że zadowolony teraz?! — zapytał.

— Szczęśliwy! — odpowiedział Burek.

— Obyś tylko był takim zawsze! — zakończył Filut, ironicznie się uśmiechając i z pewnym politowaniem na towarzysza patrząc On znał miasto i pańskie kaprysy, — wiedział, że takie życie wabi, bo zwierzchu ma słodycz, a na dnie gorycz kryje! Brytan tymczasem używał, wylegiwał się, spoczywał, szczekać nawet zapomniał. bo nie było na kogo. Próżniactwo smakowało mu z początku, ale gdy wypoczynku użył do woli, zaczął powoli się nudzić. Pana całymi dniami nie widział, wychodzić nie było mu wolno, pani miała swojego pudla, brytana nie lubiła. Leżał więc całymi dniami w przedpokoju, który mu się już zaczął wydawać niczym innym, jeno wielką budą, nawet widoku słońca i wesołego świata pozbawioną. Stan ten zaczął już przywykłego do wsi brytana nudzić, wspominał czasami dawne czasy, ubiegłe życie z obecnym porównywał, ale przyznać się do tego nie chciał. Za wsią i jéj mieszkańcami, za swoją budą, towarzyszami zaczynał tęsknić — z początku chwilami, potym godzinami, wreszcie tęsknota tak go całego ogarnęła, że już i jadło dobre, którego tak pudlowi zazdrościł, stało obok niego nietknięte. Leżał na posłaniu, głowę na łapach złożywszy i.. próżnował, spał, ale i sny trapić go musiały, bo czasem skuczał i pomrukiwał boleśnie. W takim stanie znalazł go pewnego razu pudel.

— Cóż?—zagadnął—jakże ci się teraz życie nasze podoba?

Brytan milczał.

— Tak, tak — mówił daléj Filut — jabym nie wyżył na wsi, a ty zginąć możesz w mieście. Co komu przeznaczono — prawda?!

— Tak! — mruknął pies — myślałem, że nawyknę do waszego życia, ale widzę, że nie wytrzymam. Ucieknę!

— Rób jak ci lepiéj! — radził pudel — chcesz uciekać, dobrze; uważaj tylko, czuwaj! Gdy tylko drzwi kto otworzy, wysuń się i jesteś wolny; a do budy swéj trafisz?

— Bylebym się tylko z tego więzienia na świat wydostał, dam sobie radę . . . .

. . . .

Było to już późno w noc. Ludzie po całodziennéj, znojnéj w polu pracy, spali snem twardym.

Gospodarz usłyszał przed oknem na podwórzu skomlenie i poszczekiwanie. Zerwał się z posłania, drzwi otworzył.

— Burek! ty tu?!

Psisko rzuciło mu się do stóp, liżąc je i skomląc.

Gospodarz pogłaskał go czule

— Dobrześ zrobił Burku! i nam za tobą się cknęło — zwrócę pieniądze; będziesz znowu moim!

Praca wszystkich udziałem — pracuje i zwierzę.
A że każdemu tylko w swojéj dobrze sferze,
niechaj więc pudel bawi, brytan domu strzeże!

Stanisław Polaczek.

O kilku szkodliwych i pożytecznych owadach.

Wiadomo powszechnie, jaką plagą dla gospodarzy wiejskich i ogrodników staje się chrabąszcz majowy w latach tak zwanych chrabąszczniczych, t.j. każdego czwartego roku, kiedy się obficie wylęga. Jestto niepospolity żarłok, a olbrzymią szkodę, jaką zrządza chrabąszcz majowy i jego poczwarka, udowadniają najlepiéj urzędowe wykazy, według których w kantonie berneńskim w Szwajcaryi w r. 1864 i 1865 dostarczono zebranych około 628 milijonów chrabąszczy i 1 milijardu 528 milijonów pędraków, za co tytułem wynagrodzenia wypłacono ogółem 259.000 fr. Ta liczba pomnożyłaby się do następnego roku lotu (1867) do trzydzieści razy czyli, że wtedy byłoby około 64 milijardów 685 milijonów chrabąszczy! Ponieważ według dokładnych badań słynnego botanika Oswalda Heera każdy pędrak w czasie swego rozwijania potrzebuje 1 kilogramu pierwiastków spożywczych, przeto owe milijardy pędraków pożarłyby około 65 milijardów kg. roślin czyli części korzonków Można więc łatwo wyobrazić sobie, jaki to olbrzymi szkodnik! Dlatego téż należy go wszelkimi siłami tępić, gdziekolwiek się tylko ukaże. Najlepszym na to środkiem jest strząsanie chrabąszczy z drzew wczesnym rankiem po chłodnéj nocy, następnie zbieranie do worków i zabijanie we wrzącéj wodzie, jeżeli ich nie można użyć na cele techniczne (na nawóz, smarowidła, pokarm dla drobiu itp). Pędraków tępią krety, niedoperze, sowy i inne ptaki, lecz oczywiście tylko w pewnéj części. Na rolach, w których znajdują się pędraki, wygubia się ich w ten sposób, że po wykopaniu licznych dołów na pół metra obszaru a metr głębokości napełnia się je świeżym gnojem końskim i przy tegoż odkopaniu zabija z łatwością szczególniéj w zimie nagromadzone pędraki.

Czerwiami nazywamy pewną ilość małych chrząszczów, które żyją w większych gromadach zazwyczaj pod korą lub w korze drzew owocowych i ozdobnych i zdradzają swoję bytność okrągłymi dziurkami wierconymi wielkości sporéj główki od szpilki. Samice wwiercają się w korę, przygotowują w niéj t. zw. chodnik mateczny i składają po obu jego stronach z największą regularnością swoje jaja. Stąd wywiercają wylęgłe pędraki po bokach chodnik pędraczny, na którego rozszerzonym końcu czyli w t.z. kołysce przepoczwarczają się i w jesieni lub na wiosnę wylatują już jako kompletny owad w celu dalszego rozmnażania się. Jednym z największych szkodników i niszczycieli lasów a prawdziwą plagą dla leśniczych jest kornik drukarz. Gdziekolwiek się w lasach ukaże, padają całe morgi obszarów leśnych jego ofiarą. Tak np. w r. 1783 w lasach hercyńskich w skutek jego rozmnożenia się uschło około 2 milijonów sosen. Niektóre pokrewne rodzaje kornika drukarza szkodliwe są drzewom owocowym. Latają one w maju i czerwcu, a nawiercając drzewa owocowe sprawiają ich powolne niszczenie Aby zapobiec składaniu jajek

przez te owady na drzewach owocowych, należy smarować ich pnie i krzewy mięszaniną rozczynu z 1 kg. ałunu i 2 kg. sody w 15 litrach wody klejowej. Naruszone już drzewo uratować można przez zeskrobanie kory w dotyczących miejscach w połowie lipca i posmarowanie ran cienką powłoką mięszaniny mazi z mączką łupkową.

Znany powszechnie bielinek kapustnik jest motylem, którego gąsienice objadają kapustę, kalarepę itp. często aż do głąbi. Ukazuje się on naprzód w maju i czerwcu a jego gąsienice żywią się pierwotnie czosnaczkiem, gorczycznikiem polnym i t. p. Gąsienice a niezadługo ukazujące się motyle rozmnożone w stokrotnéj liczbie należy koniecznie wszędzie wytępiać. W lipcu składają swoje jaja gromadnie na odwrotnéj stronie liści kapuścianych, gdzie je łatwo można zgnieść, podczas gdy gąsienice rozłażą się po całéj roślinie i całym polu zasadzonym kapustą, przezco je trudno wytępić. Najlepiéj zabijać je można polewaniem ciepłą wodą 42° R, która młodéj kapuście nie szkodzi. Zawziętym nieprzyjacielem bielinka kapustnika, a zatym jednym z najlepszych przyjaciół człowieka jest gąsienicznik, składający swoje jaja na gąsienicach bielinka, w których pędraki daléj się rozwijają i nareszcie zabijają, zmusiwszy je poprzednio do opuszczenia rośliny, z któréj gąsienice żyją, i do przyczepiania się do murów, płotów i t. p. Pędraki gąsienicznika wyłażą i czepiają się gąsienic, lud zaś w swoim nierozumie uważa je za gąsienice bielinka, zabija je razem z nimi, *podczas gdy przeciwnie, jako najlepszych przyjaciół i sprzymierzeńców człowieka, starannie je szanować należy.* *H. M.*

Przyczynki do psychologii zwierząt.

> Przyroda leczy bolesne rany duszy; człek zapomina o nędzach życia ludzkiego i o nędznikach na grube rozmiary, bo zajmuje go wyższe ponad to dzieło Stwórcy.
>
> *J. Gordon, Turysta z musu. I, 138.*

Kreiwitz, właściciel Massowburgu w Braniborsku kupił w r. 1857 parę sześciomiesięcznych gniadych klaczek. W pierwszym roku nie wypuszczał ich na pastwisko, lecz codziennie bez względu na powietrze wolno im było pobiegać przez pewien czas po obszernym dziedzińcu wysadzonym wysokimi lipami. Po obu stronach podwórza były murowane budki dla psów otoczone najstarszymi i najcienistszymi drzewami. Obiedwie były mieszkaniem dwóch pięknych, silnych psów, które pilnowały podwórza. Zpoczątku, gdy dla źrebiąt jeszcze wszystko było

obcym, trwożliwie z wytrzeszczonymi oczyma i rozwartymi nozdrzami obchodziły zwolna dziedziniec dla zapoznania się z otoczeniem swoim. Przy najmniejszym szeleście umykały na bok lub chroniły się do stajni. Atoli już po kilku dniach oswoiły się dostatecznie z miejscem przechadzek swoich, z psami i drzewami. Naprzód zabrały się do lip. Zapach i gęste liście drzew przynęcały źrebięta do siebie, które też, o ile długimi szyjami swoimi mogły siegać, zrywały liście i gałązki, tak że się zdawało, jakoby drzewa nożycami ogrodniczymi obcięto. Psy uwiązane na łańcuchach zpoczątku warczeniem objawiały niezadowolenie swoje; lecz nie mając co pozazdrościć źrebiętom tego pożywienia, uspokoiły się nakoniec i pozwalały im ogryzać drzewa. Objadszy wszystkie liście, do których mogły się dostać, poczęły oglądać się za czym innym i dostały się do wiaderka, w którym jeden z psów miewał jadło swoje. Temu zdawał się żart zadaleko posuniętym, bronił więc własności swej wściekłym ujadaniem. Przestraszone źrebięta oddaliły się szybko, ale po niejakim już czasie regularnie wracały do wiaderka. Jednego dnia urwał się łańcuch psu, który skoczywszy do jednego źrebięcia, ukąsił je w nos. Właściciel źrebiąt bojąc się, aby przy powtórnym spotkaniu się takim z psami nie wydarzyło się jakie nieszczęście, kazał źrebięta dopóty zatrzymać w stajni, dopóki psy nie zjedzą swego pożywienia. Wszakże przezorność ta okazała się bezskuteczną, albowiem skoro tylko wypus czono źrebięta, zaraz zwracały się ku wiaderku zaciętego przeciwnika swego, ukąszone źrebię atoli nie szło przodem do psa, lecz bijąc tylnymi nogami zatrzymywało go w budzie dopóty, dopóki drugie nie wylizało reszty pożywienia pozostałego w wiaderku, poczym udawało się do drugiego psa. Ten był łagodniejszym; więc najspokojniéj odstępował źrebięciu część swéj żywności, którą wreszcie wspólnie zjadano. Ośmioletni synek p. Kreiwitza, skoro tylko rozpoczęła się walka poprzednio opisana, przybywał z batem. Pies chował się wtedy do budy, a źrebięta umykały Lecz źrebię ukąszone w nos zapamiętało sobie młodego bohatyra z batem, bo skoro on bez bata, tylko z książkami pod pachą wracał ze szkoły, położywszy uszy po sobie, uderzyło na niego i jedynie podstępem lub z pomocą innych mógł się chłopak dostać do domu. Czasem udało się źrebięciu napaść go w ogrodzie lub w stajni i tam przytrzymało go dopóty, dopóki tenże krzykiem nie zwrócił uwagi robotników, którzy przychodzili go uwolnić. Dla

czworga młodszego rodzeństwa owego rozpustnika batożnika źrebięta okazywały sie przyjaznymi i łagodnymi. Następującéj wiosny zaprowadzono je do pobliskiego folwarku. Jednego dnia odwiedził je p. Kr. z dziećmi. Natychmiast wznowiła się dawna walka, źróbki zresztą bardzo potulne uderzyły w zatrważający sposób na najstarszego chłopca, a że nie miał przy sobie ani bata, ani kija, musiał uciekać. Źrebięta patrzały jakiś czas z podniesionymi głowami za uciekającym wrogiem, nakoniec zadowolone zwycięstwem, poskubując trawę wróciły do reszty rodziny. Gdy po dłuższym pobycie na folwarku wróciły do stajni, dawne przyzwyczajenie obudziło się w nich nanowo. Szukały znowu wiaderek psich i jak przedtym zatrzymywały psy w budzie zbliżaniem się do nich tyłem i wierzganiem tylnymi nogami. A nawet gdy po czterech latach zostały zaprzężone, nawyknienie to im pozostało. Gdy które z nich przy zaprzęganiu lub wyprzęganiu mogło się wymknąć, udawało się zaraz do psów.

Inne ciekawe spostrzeżenie zrobione także w Massowburgu jest następujące. Pewnego czasu znajdowano tam codzień w kurniku pięć do sześciu jaj wypróżnionych zapomocą małego otworku zrobionego w skorupce. Nikt nie potrafił sobie wytłumaczyć tego ciekawego zjawiska; postanowiono więc czatować na sprawcę téj psoty, którego nie było można domyśleć się. Po niedługim czasie przekonano się, że to był pies pokojowy p. Kr., zastano go bowiem w kurniku wyciągniętego na podłodze i w łapkach przednich trzymającego jaje. Ostrym zębem o tyle je otworzył, że mógł z niego wyssać białko i żółtko, skorupkę zaś zostawiał nienaruszoną w mniemaniu, że mały otwór nie zdradzi kradzieży.

Okładniczki *(Solen vagina)* żyjące w morzu zagrzebują się podczas odpływu głęboko w piasek. Aby je zwabić na powierzchnię wody, wrzucają rybacy w każdą jamkę, gdzie siedzi okładniczka nożeniec, trochę soli. Wskutek tego widzieć można po chwili powstający ruch w piasku i zaraz prawie do połowy ciała ze swych kryjówek wystające małże, które rybacy zręcznie wyciągają i tym sposobem łowią. Gdy zaś rybak niezręcznie uchwyci owe zwierzątko, tak że mu się wyśliźnie i napowrót skryje, to już więcéj nie wyjdzie, chociażby nie wiedzieć ile soli nasypano.

Jeszcze więcéj uwagi godnym w tym względzie jest spostrzeżenie Bolasego, który widział walkę między homarem

a ostrygą. Homar, rak morski, żyje, jak wiadomo, po największéj części mięczakami, które wydostaje z ich skorup zapomocą swych nożyc. Otóż Bolase widział, jak homar usiłował chwycić nożycami ostrygę, ilekroć ta rozwarła swe skorupy; ale ta odgadując niebezpieczeństwo, zawsze wcześnie zawarła skorupy. Po kilkukrotnych daremnych próbach ujął homar nożycami kamyk, i gdy ostryga otworzyła skorupę, włożył go pomiędzy skorupy, w skutek czego ostryga zawrzeć swego domku nie mogła, a teraz homar mógł ją wygodnie wydostać i spożyć. Tosamo czynią małpy czychające na ostrygi. Wkładają one także kamień pomiędzy skorupy, gdy je otworzy ostryga.

Świerczek prześladowany kryje się do dziury, skąd po chwili znowu wychodzi; ale gdy go się drugi raz napada, chowa się znowu i już dłużéj w swéj kryjówce pozostaje.

Przepiórki nie dadzą się zapomocą piszczałki więcéj zwabić, skoro tylko jéj głos zdradliwy poznają.

Gdy pszczołom inne owady, np. osa lub trupia główka miód kradną, to robią z wosku przed otworem zaporę, aby tym drapieżcom wnijście tym sposobem uniemożliwić.

Darwin widział błonkówkę, nastecznika podróżnika, chcącą ująć muchę, a gdy ta trzepocąc skrzydełkami, lot nastecznika wstrzymywała, obgryzł jéj skrzydła i porwał ofiarę ze sobą.

Podobny wypadek widział Cossigny, jak szczerklina ciągnęła do dziurki nieżywego karakona, który atoli dla większéj swéj objętości nie mógł się tam zmieścić. Po kilku udaremnionych próbach poodgryzała szczerklina karakonowi nogi i pokrywy skrzydeł i w ten sposób wciągnęła go w dziurkę.

Duges uważał pająka, który chwycił pszczołę za kark. Ponieważ pszczoła miała nogi wolne, więc ciągnęła przyczepionego pająka ze sobą. Wtedy pająk spuścił pszczołę na nitce pajęczéj, tak że ta w powietrzu uwisła. Zawieszoną pszczołę trzymał póty, póki jad pająka wpuszczony w ranę nie zabił jéj, potym dopiero nieżywą wciągnął do swéj zasadzki.

W borach, gdzie często odbywają się polowania, staje się dziczyzna ostrożniejszą. Stare ptaki, również stare lisy nie dają się tak prędko złowić jak młode.

Podziwienia godnym u zwierząt jest pojmowanie różnicy między przyczyną a skutkiem przez doświadczenie. Burdach wspomina o małym piesku, który nie lubił grania na skrzypcach. Gdy pewnego razu grający w domu położył skrzypce ze smykiem

na stole, pies, któremu zawiele już było tego grania, skoczył, ściągnął smyczek ze stołu i zaniósł go pod łóżko.

Perthy opowiada, co następuje. Pewna dziewczyna miała codziennie myć pieska swéj pani i robiła to regularnie. Gdy owa dziewczyna stała się somnambulizmatyczną, brała się do mycia psa i w nocy. Pies, któremu się uprzykrzyły kąpiele nocne, skoczył pewnego razu do pokoju swéj pani i drapał się do łóżka, dopóki pani nie zbudził i nie zaprowadził jéj do kuchni, aby tak dziewczynę chodzącą, jak też naczynie z wodą przygotowaną do kąpieli zobaczyła.

Przed kilku laty, opowiada Landbeck, chwytał wyżeł jednego z moich przyjaciół podczas polowania na jednym z największych stawów w górnéj Szwabii kaczki i przynosił je swemu panu zwykle żywe i całe. Raz chwycił młodą krzyżówkę, która zaledwie ośm dni mieć mogła. Przyjaciel mój włożył ją do torby myśliwskiéj, aby ją w domu wychować. Tutaj wsadził ją do kurnika, z którego jednak kaczę wyłazło i po podwórzu sobie chodziło. Na nieszczęście spostrzegł ją kot siedzący na dachu wozowni, zeskoczył, porwał kaczę i mimo jego krzyku uniósł na pobliską szopę, aby je tam zjeść. Krzyk kaczęcia usłyszał wyżeł. Jak strzała przypadł na dziedziniec, przeskoczył przez wysoki płot, dopadł kota co dopiero przybyłego na szopę i uchwyciwszy go za kark, tak potężnie nim poszamotał, że puścił łup, aby się uwolnić od gburowatego psa. Ten puściwszy wreszcie złodzieja, wziął kaczę i odniósł panu. Scena ta powtórzyła się w kilka dni późniéj jeszcze raz.

W majętności mego przyjaciela H. w Bredzie (w północnéj Brabancyi), opowiada H. Schacht w czasopiśmie niemieckim *Der zoologische Garten* (1873, 315), pozwolono przed kilku latmi krukom (*Corvus corone*) gnieździć się swobodnie po drzewach na podwórzu i w ogrodzie. Kruki i wróble przechadzały się ku memu zadziwieniu spokojnie między gołębiami, kurami i kaczkami. Lecz od kilku lat chów drobiu nie wiódł się, gdyż często gęsto ginęły niespostrzeżenie kurczęta i kaczęta. Podejrzywano: więc koty, kuny i łasice. Ale wkrótce pokazało się, że tymi szkodnikami były kruki. Otóż jednego dnia przechadzał się kruk nad stawem, po którym pływała kaczka z młodymi, czychający na nie. Przyjaciel mój przestrzeżony chwycił za broń i strzelił z okna do kruka, który padł ugodzony strzałem. Stara kaczka widząc, że jéj wróg leży na ziemi, spieszy z głośnym

wrzaskiem na brzeg stawu, przypada do niego i zadaje mu tak silne uderzenia dzióbem, żeby go z pewnością była dobiła, gdy by strzał nie był dostateczny.

W jednym z dzienników belgijskich znajdujemy opis zajmującego wydarzenia, dowodzącego pamięci zwierząt. Zmarły niedawno pogromca zwierząt Martin zapragnął odwiedzić w Brukseli dawną swoję a od pięciu już lat niewidzianą menażeryją i udał się tam w porze karmienia zwierząt. Za ukazaniem się jego wszystkie zwierzęta w jednej chwili przestały jeść, zaczęły nasłuchiwać, zawyły radośnie i tak silnie zatrzęsły żelaznymi klatkami, iż wielu widzów z obawy jakiego przypadku opuściło menażeryją. Widząc to Martin, przekroczył baryjerę oddzielającą widzów od klatek i zaczął głaskać dawnych swoich wychowańców zbliżających się do krat. Największą radość okazywała wielka tygrysica — skomlała radośnie, a nawet lizała twarz dawnego swego pana, po oddaleniu się zaś jego położyła się zasmucona w kącie klatki, zaniechawszy nawet jedzenia. Gdy następnie Martin zbliżył się do klatki lwa, który kiedyś ugryzł go w bok, za co dotkliwie ukaranym był i okazywał odtąd zawziętą do niego nienawiść, ten, zoczywszy dawnego swego pogromcę, podniósł w górę łeb, wytrzeszczył zielone iskrzące się ślepia i pozostał w głębi klatki, nie zwracając uwagi na jego przywoływania — Naostatku korzystając z chwili odwrócenia się Martina, skoczył ku kratom, a schwyciwszy pazurami za część okrycia, rozdarł takowe. Dawny pogromca tylko dzięki szybkiemu cofnięciu się, uniknął grożącego mu niebezpieczeństwa. (Czas, czerwiec 1889). *Br. G.*

Fundusze nagród i na budowę pawilonu.

Na powyższy cel złożyła Wna Pani Majorowa **Karolina Warzechowa** 1 złr. w. a.

Fundusz nagród wynosi zatym 51 złr. 50 cnt. a fundusz na budowę wiadomego pawilonu 100 złr. 99 ct

Uwaga. *Wydział krak. Stow. ochr. zwierząt nie może mimo najszczerszéj chęci przystąpić do budowy rzeczonego pawilonu z powodu tego, że zaledwie połowa funduszu na ten cel potrzebnego dotąd się zebrała. Budowę pawilonu przeprowadzi dopiero wtedy, gdy całkowitą kwotę posiadać będzie. Poleca się zatym tę sprawę życzliwéj pamięci i ofiarności Szan. Członków krak. Stow. ochr. zwieeząt.*

Koszyczki szpagatowe.

Ponieważ noszenie drobiu za nogi, skrzydła lub głowę, często po kilka sztuk razem skrępowanego, jest barbarzyńskim dręczeniem zwierzęcia i występkiem karygodnym, którego każdy uczciwy a prawdziwie szlachetny człowiek pilnie wystrzegać się powinien, przeto polecamy Szanownym Paniom i Gospodyniom koszyczki szpagatowe, do odnoszenia drobiu z targu do domu. Nabyć je można w Bazarze krajowym w Sukiennicach, mniejsze po 57 ct., większe po 68 ct.

Z Wydziału krak. Stow. ochr. zwierząt.

Kalendarz myśliwski.

W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo błotne mianowicie krzyki, dubelty, kulony, batalijony, jakoteż ptactwo wodne, mianowicie dzikie gęsi i dzikie kaczki; do 16. lipca na przepiórki i dzikie gołębie.

Przez cały rok niewolno polować na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Niewolno polować przez cały rok na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazanym jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

NOWO PRZYBYLI CZŁONKOWIE:

w Krakowie:

Golkowski   , właść. roaln. — **Wojtasiewicz Stanisław,** urzędnik magistr. — **Ziembiński Julijan,** — **Mikulski Roman,** ck. ofic. sądu kraj.

Redakcyją num. zamknięto 3. lipca 1889

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.